

# Kazimierz Piotrowski

---

## Czy Świdziński pogłębił kryzys znaczenia w sztuce?

---

Sztuka i Dokumentacja nr 2, 31-34

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# CZY ŚWIDZIŃSKI POGŁĘBIŁ KRYZYS ZNACZENIA W SZTUCE?

*Czy w całym tym rozumowaniu, coś podświadomie jest nie tak, jak być powinno? Czy bliźniaczo nie przypomina ono słynnej formuły Judda, na którą tak często powoływał się wczesny Kosuth: Sztuką jest to, co uważamy za sztukę? [...] Oczywiście dzisiaj, w czasie kiedy teoria „sztuki jako sztuki kontekstualnej” odgrywa rolę placebo na brak jakiegokolwiek innej sensownej polskiej teorii sztuki, pogląd taki, jak mój, jest niemodny czy wręcz nie stosowny. Nikt nie jest mi jednak w stanie udowodnić, że podstawowe twierdzenia konceptualizmu Kosutha i kontekstualizmu Świdzińskiego nie są ze sobą zbieżne, a moje twierdzenia pozbawione racji.*

Bartosz Łukasiewicz (2009)

Bartosz Łukasiewicz, wysunąwszy najpierw powyższe zarzuty w poprzednim numerze niniejszego pisma, następnie w opublikowanym obok tekście stwierdza: *Za pomocą modeli logicznych Świdziński próbuje opisywać i ujawniać konflikty wynikające z niezrozumienia pojęć, jakich używamy, by opisywać światy, w których żyjemy.* Tak rzeczywiście jest, a przykładem takiego zachowania językowego jest *użycie* (czy raczej *obecną wzmiankowanie*) wyrażenia *sztuka*, które w połowie lat siedemdziesiątych wydało się Świdzińskiemu *pustym znakiem* w rezultacie kryzysu znaczenia w sztuce, jaki sprowokowali wówczas pewni artyści-sofiści. Autor, w ten sposób charakteryzując postawę Świdzińskiego, utrudnił sobie pracę, ponieważ za jej cel wyznaczył nie tylko rekonstrukcję czy analizę, lecz i *krytyczną analizę* doktryny „sztuki jako sztuki kontekstualnej”, w tym jej rdzenia, jaki stanowią modele logiki, regulujące nasze językowe, racjonalne odnoszenie się do rzeczywistości. Rekonstrukcja i analiza, jaką obok przeprowadził Łukasiewicz, godna jest docenienia. Należy jego wysiłek powitać z radością, pozostawiając tu sprawę otwartą dla dalszych dociekań. Inaczej kwestia przedstawia się z krytyczną analizą, która ma być tu wartością dodaną, obnażającą problematyczność doktryny Świdzińskiego. Tak bowiem należy odczytać intencję Łukasiewicza jaśniej wyrażoną w jego komentarzu do mojego tekstu *Hommage à Jan Świdziński*, który został opublikowany w poprzednim numerze niniejszego pisma

(zakładam tu znajomość tego tekstu przez Szanownego Czytelnika i rozpatruję tamten komentarz jako całość z recenzowaną rozprawką *Model logiki a logika modelu*). Czytając wstępne uwagi Łukasiewicza, odniosłem wrażenie, że przyszedł czas, by przedstawił wreszcie owoce zapowiadanej swej krytycznej analizy.

Trudność zamysłu Łukasiewicza nie polega oczywiście na tym, że nie można poddawać krytyce myśli Świdzińskiego – jego propozycji zorientowania się w kryzysie znaczenia w sztuce. Można i należy badać kompetencje czy spójność logiczną jego wywodów. Trudność pierwszorzędna polega na tym, że takiej postawie, jaką Świdziński swego czasu zajął w punkcie wyjścia – zgoła nic nie można zarzucić. Była, jest i pozostanie ona racjonalnym odniesieniem się do skomplikowanej rzeczywistości i jej równie powikłanej modyfikacji, jaką jest jej językowa artykulacja. Każdy musi na tę uwagę zgodzić się, jeśli nie chce być irracjonalistą ignorującym każdy kryzys i tym samym wykluczającym się z dyskusji, bo woli na przykład zabawę czy oczekiwanie na religijne wybawienie. Kryzys wówczas był faktem – przynajmniej dla Świdzińskiego! To pierwsza, wstępna uwaga, która już w punkcie wyjścia musi studzić krytyczny zapal Łukasiewicza. Nie sposób przecież nie solidaryzować się z postawą Świdzińskiego. Łukasiewicz powinien z tą uwagą zgodzić się, bo nie czyni ona jeszcze jego wysiłków daremnymi. Zaczepka i trudność pojawia się, gdy Łukasiewicz sugeruje, że Świdziński kryzys nie tyle złagodził, sprawiając tylko bodaj w pewnym okresie takie wrażenie wśród niektórych jego czytelników lub wyznawców, lecz – przeciwnie – faktycznie zredukiował przyczyny kryzysu, a więc go niejako zakonserwował, a może i pogłębił przez doktrynę „sztuki jako sztuki kontekstualnej”. Wszak ta doktryna wydaje się dla Łukasiewicza niezrozumiała. Wymaga ona rozmaitych operacji, logicznej rekonstrukcji, analizy i – *last but not least* – owej najbardziej mnie tu interesującej krytycznej analizy. Łukasiewicz, co można wyczytać w jego komentarzu do mojego *Hommage*, próbuje nieśmiało wysuwać takie zarzuty. Jest to najbardziej frapująca intencja omawianego tu programu badawczego. Byłoby o co spierać się z komentatorem Świdzińskiego (i Piotrowskiego). Deklarowana krytyczna intencja Łukasiewicza pozwala mi

wiele sobie obiecywać po jego wstępie. Ale niestety – jestem po lekturze zawiedziony wynikami tej krytycznej analizy. Cóż bowiem otrzymujemy? Najpierw długi wywód na temat przyjętej przezeń metody wykładni artystycznej doktryny Świdzińskiego, w tym erudycyjny przegląd różnych innych metod czy mód odczytania tej jakoby już teorii – ba – zamkniętego systemu sztuki. W zasadniczej części artykułu *Model logiki a logika modelu* dostajemy – i chwała za to Autorowi – wyrażoną tymi samymi i nieco innymi słowami ekspozycję (i bynajmniej nie krytyczną) modeli logiki, które Świdziński przedstawił w *Sztuce, społeczeństwie i samoświadomości*. Autor powtórzył (spopularyzował) też wiele z tych ustaleń i eksplikacji, które wcześniej ja podałem w swojej *Próbie wprowadzenia do sztuki jako sztuki kontekstualnej*. Serdecznie dziękuję mu za uwzględnienie moich analiz i ich uzupełnienie o ciekawy namysł nad *logiką modelu* (wykorzystam jego uwagi w mojej książce *Świdziński i współcześni*, która ukarze się w przyszłym roku). Jednakże, ponieważ w komentarzu do mojego *wprowadzenia* i we wstępie omawianego artykułu Łukasiewicz sformułował postulat czy właściwie program krytycznego podejścia do doktryny Świdzińskiego, to tym samym, mimo deklarowanej życzliwości, nadal podtrzymywanej i obecnej w omawianym tu tekście, sam musi zostać potraktowany wedle zaproponowanej konwencji.

Po pochwalę, powracam więc do mojego rozczarowania: żadnej poważniejszej krytycznej rozprawy ze Świdzińskim nie przedstawił, a jedynie ją kolejny raz zaproponował. Co więcej, doskonale zdaje on sobie sprawę, że jego przeciwnik, mimo starości, jest kuty na cztery nogi, o czym świadczą choćby następujące fragmenty: *Należy także pamiętać, że opisywane przez Świdzińskiego modele stanowią mają tylko propozycję, w żadnym razie wiążącą ani tym bardziej bezdyskusyjną. Mają pełnić rolę wstępu – pokazać, jakie są korzenie sztuki jako sztuki kontekstualnej, z czego ona wynika i na co odpowiada. [...] Ich przydatność podporządkowana jest konkretnym celom. Z jednej strony mają dla Świdzińskiego wartość heurystyczną. [...] Wreszcie modele są dla Świdzińskiego próbą zracjonalizowania kryzysu w sztuce. Pokazania, że kryzys ten nie pojawił się nagle, a jego źródła należy szukać znacznie wcześniej, niż tylko w XX wieku – nie tylko w przemianach pojęciowych terminu „sztuka”. Oczywiście jest, że weryfikowalność tych modeli jest okresowa. Fakty bowiem mogą je zarówno potwierdzić, jak i obalić. Sam Świdziński zdaje sobie dobrze z tego sprawę. Ich celem jest uporządkowanie „zamętu pojęciowego, w jakim znalazła się sztuka”. Jeśli pomogą one komuś zamęt ten opłacać, to ich cel przez chwilę zostanie spełniony. Nie powinniśmy przecież zapominać, że zgodnie z logiką gry, nie muszą i nie mogą one powszechnie obowiązywać, a z chwilą, kiedy przestaną być użyteczne, nie potrzeba dłużej się nimi posługiwać. Kto wie, może to właśnie jest najważniejsza przesłanka (sformułowana przez samego Świdzińskiego), mówiąca o tym, że nadszedł najwyższy czas, aby je odrzucić?*

Jakby po tym przyzwoleniu czy raczej prowokacji sformułowanej przez Ojca kontekstualizmu, doszło pomiędzy Łukasiewiczem a Świdzińskim do pozornej konfrontacji – do czegoś w rodzaju Baudrillardowskiej *wojny symulowanej*. Wojny, której nie było, ponieważ wedle Autora komentowanego tekstu Świdziński sam jakoby sugeruje, by inni – gdy przyjdzie pora – sami obalili jego doktrynę, bo to zgodne jest z jej intencją. Cóż za straszliwa, demoniczna perwersja kontekstualizmu, którą nam tu odkrywa Łukasiewicz?! Przypomina to przewrotność Saddama Husajna, który jakoby pozwolił Amerykanom wybić swoje doborowe oddziały podczas Pustynnej Burzy, by umocnić własną pozycję, co odkrył pomysłowy Baudrillard. Faktem jednak jest, że w końcu dyktatora obalono, zadając kłam tej teorii wszechobecnej symulacji. I na to chyba liczy Łukasiewicz? Ale na razie – jaka szkoda – musi zadowolić się wojną udawaną, czyli podchodami i zaczepkami.

Gdyby jednak chciał on zrealizować swój program krytycznej analizy w postaci wojny totalnej, uwięzionej ostatecznym rozwiązaniem problemu kontekstualizmu, musiałby walczyć z cieniem, który do tego uprawia jeszcze intelektualną kokieterię. Daje on się nabrać na Świdzińskiego ironiczną deklaracją, że uprzejmy, a faktycznie chytry starzec chętnie porzuci dorobek swego życia, jakim jest kontekstualizm i *clou* tej doktryny, czyli wyróżnione przez jego *acumen* i obmyślane pieczołowicie przez *ingenium* modele logiki ramujące strukturę intensjonalności. Musiałby to uczynić, ale tylko wówczas, gdyby poległ w pojedynku, na który wyzwał go Łukasiewicz. Póki co, ma się całkiem dobrze.

Łukasiewicz, ponieważ usiłuje krytykować modele logiki Świdzińskiego, musi podwyższać swe oczekiwania wobec tych modeli, choćby przez uwzględnienie oczekiwań, jakie żywi uczestnik wirtualnej rzeczywistości (a Świdziński niestety należy do epoki maszyny do pisania). Bez tego jego krytyka nie będzie możliwa. W ten sposób tworzy sobie możliwość ewentualnej czy częściowo sygnalizowanej krytyki w komentarzu do mojego tekstu i w ostatniej części diskutowanego tu elaboratu, której faktycznie nie przeprowadza. Usiłuje jedynie podnosić standardy racjonalności pewnego typu, by przelicytować samego Świdzińskiego, korzystając też z powszechnie stosowanego już pomysłu kwestionowania możliwości uzyskania rozłączności logik, co jest często wykorzystywanym chwytem w pedantycznej dekonstrukcji. A czy Świdziński nie pokazał, że logiki pojawiają się i rozwijają się w żywym procesie racjonalizowania ludzkiego doświadczenia przez wprowadzanie w nim schematycznej, produktywnej dyskontynuacji? I choć Łukasiewicz częściowo zaspokaja swój apetyt docieklivosti, stosując pedantyczne kryteria, to i tak przenosi zasadniczą krytykę – jak poprzednim razem – w bliżej niekreśloną przyszłość. Zamiast więc obiecanej rzeczowej krytyki, otrzymujemy jedynie sugestię jej ewentualności – jakby uchylanie się od zadania nokautującego ciosu. Dostajemy coś na kształt Derridańskiego pomysłu odwołania czy Baudrillardowskiej symulowanej konfrontacji, której

pragnie ambitny zwolennik rozprawy z kontekstualizmem, choć najwidoczniej nie ma tu nam jeszcze nic konkretnego do przedstawienia.

Obawiam się, że Łukasiewicz będzie musiał długo odwlekać tę śmiertelną rozprawę z kontekstualizmem, ponieważ będzie zobligowany – co sam postuluje – do uwzględniania tej doktryny w jej dynamicznym rozwoju. A co przynosi nam ostatnia książka Świdzińskiego, o czym Autor nie wspomina, choć przychylił się do jej przetłumaczenia i wydania? Kolejną trudność dla jego przeciwników: *sztuka to wyrażenie intensjonalne, a nawet okazjonalne*. Nie jest więc tak, że Świdziński – by przyjrzeć się na przykład Łukasiewiczowej próbie krytyki *logiki gry* – czyni swe modele statycznymi, jakoby ignorując fakt, że reguły i zmienne w jego modelu gry mogą okazać się już bezprzedmiotowe, ponieważ od lat, co wykazałem we *wprowadzeniu*, usiłuje on uwzględniać przemiany w pojmowaniu rzeczywistości i postępującą komplikację procesu semiozy, czyli nawet nie gry, tylko *gierki* (czyż to nie Baudrillard posługiwał się określeniem *pustych znaków* i zwracał uwagę na produkcję wolnych *sensów okazjonalnych*?). Niechże zatem Łukasiewicz – zamiast wspominać o pokerze – zechce najpierw przewyżczyć Baudrillarda, dla którego *Rzeczywistość Integralna* to świat, który nie jest w żadnym razie obiektywny i prawdopodobnie ma raczej formę *dziwnego atraktora* (notabene, Świdziński też interesuje się teorią chaosu). Niech wystąpi przeciwko Derridzie, którego książki również stworzyły nowe konteksty uwzględniane przez Świdzińskiego, a nie pastwi się nad trzydziestoletnimi już schematami pojęciowymi jego *logik*.

Uporczywe trzymanie się Łukasiewicza metodologicznego wymogu, że teoria musi być falsyfikowalna, w przeciwnym razie jest mitem, metafizyką czy religią, jest słuszne. Ale nie może być tak, że falsyfikacja ogranicza się do mało produktywnych zarzutów w oparciu o wyśrubowane *ex post* standardy racjonalności, które przecież zgodnie z intencją Świdzińskiego ulegają zmianie. Jest to tak, jakby ktoś miał pretensję, że nasz przemysł samochodowy po wojnie zaczynał od Syrenki. Taki był po prostu punkt wyjścia Świdzińskiego, który był artystą, a nie zawodowym logikiem czy metodologiem. Chciał on jako artysta uwzględniać i racjonalizować nowe konteksty w miarę swoich umiejętności, stając się z konieczności teoretykiem, podczas gdy wielu zawodowych estetyków chętniej rozprawiało wówczas o kryzysie, zamiast go próbować przewyżczać. A efekt był nadzwyczajny.

Łukasiewicz dobrze o tym wie. Ale w komentarzu do mojego *wprowadzenia* sugeruje, że kontekstualizm Świdzińskiego popełnia logiczny błąd *regressus ad infinitum*, ponieważ jest *de facto* relatywizmem absolutyzującym kontekstualne, okazjonalne myślenie, skazując nas tym samym na bycie kontekstualistami aż do akceptacji anomii włącznie, co sam Świdziński zwalczał w doktrynie pierwszego Kosutha. Problem w tym, że Łukasie-

wicz nie może zaprzeczyć, że kontekstualizm pojawił się nie jako prosta afirmacja relatywizmu, lecz jako pewna doktryna ratunkowa – pragmatyczny postulat zakładający relatywizację tylko jako operacyjną strategię (alibi), pozwalającą uporać się z kryzysem znaczenia w sztuce, w czym zawiera się też absolutystyczna intencja. Łukasiewicz doskonale zdaje sobie z tego sprawę, bo wyraźnie o tym pisze. Świdzińskiego nie interesował kryzysogeny, relatywistyczny werbalizm w sztuce, lecz rzeczywistość, realność, egzystencja. Inna sprawa, czy na danym etapie jesteśmy w stanie rzeczywistość tę pojąć. Pojmujemy ją częściowo, z pomocą logiki, a jawi się nam ona jako kompleks kontekstowych doświadczeń, bynajmniej nie arbitralnych (konwencjonalnych), jak chciał Judd w odniesieniu do sztuki, lecz uwarunkowanych przez rzeczywistość (czy raczej *rzeczywistości* – podobnie jak u Chwistka, który ostatecznie pojął *typy rzeczywistości* jako *schematy pojęciowe* czy *modele semantyczne* w eksplikacji Teresy Kostyrko). Nie ma więc żadnej recydywy werbalizmu Judda i pierwszego Kosutha, lecz po prostu próba optymalnego opisu (ramowania) skomplikowanej rzeczywistości – tak, jak mu w danym momencie przedstawia się. A jeśli jawi się nam ona obecnie jako zapośredniczona w postaci nieskończonego kontekstowego, okazjonalnego myślenia, to nie jest to afirmacja relatywizmu dla relatywizmu, lecz próba zgodnego z doświadczeniem opisanego rzeczywistości ludzkiej kultury jako rozwijającej się w pewnych pojęciowych ramach, które musimy na nowo odkrywać, sprawdzać, falsyfikować. Innej możliwości – niż ta racjonalna postawa uporania się z kryzysem – po prostu nie ma.

Już Witkacy – jako ontologiczny dualista – wskazywał na nieskończoność jako ontologiczną pozytywność, której nie trzeba wypierać się w imię logicznych uproszczeń i niepotrzebnego pedantyzmu *bezpłciowych* i *jednoistnych* pojęć. Nie znaczy to, że wobec nieskończoności załamywał ręce. Przeciwnie, usiłował odkryć pojęciowe ramy (strukturę) artykulacji Tajemnicy Istnienia. Jego antagonistą, Chwistek, również twierdził jako *krytyczny racjonalista*, że wprawdzie rzeczywistość nie daje się sformalizować, ale daje się formalizować. Ja sam opisywałem aporię kontekstualizmu, wskazując na problem czy paradoks *kontekstu kontekstualizmu*, czyli na koegzystencję relatywizmu i absolutyzmu w doktrynie Świdzińskiego. Zwracałem uwagę na tę aporię, by ukazać jej uwarunkowania quasi-ontologiczne (zob. *pojęcie wielkości obszaru*, które pewnie i jest *niezrozumiałe* czy nawet quasi-metafizyczne, ale jako *nie-do-pomyślenia* (termin Witkacego) daje się może właśnie *pomyśleć*, właśnie przez wyeksplikowanie jako problem *ciała*, co wyznacza kierunek dalszych poszukiwań). Łukasiewicz zdaje się ignorować te systemowe założenia, ale niezwykle ciekawe i ważne, bo generujące produktywną napięcia kontekstualizmu. Napięcia te, które z logicznego punktu widzenia należałoby uznać za zwykłe sprzeczności, czyli oznaki niespójności dyskwalifikujące teorię, zabezpieczają Świdzińskiego przed zarzutem skrajnego relatywizmu przez uwzględnienie, że kontekstowe myślenie rodzi się, aktualizuje się i jest weryfi-

kowane – ograniczane, przewyciężane – w jakimś skończonym obszarze (uniwersum). Inna sprawa, że – jak do tej pory – w naszej cywilizacji kontekstowe myślenie pozostaje nieprzewyciężone przez jakąś archaiczną czy nową monologiczność, lecz pogłębiane, a nawet modne, aż do utraty przejrzystości kontekstu w postmodernizmie. Dziś mówi się otwarcie, że rzeczywistość, podobnie jak Bóg, jest przedmiotem wiary. Lecz to nie Świdziński pogłębia ten kryzys zdrowego rozsądku (choć i pojęcie kryzys zostało jakoby zdekonstruowane, mianowicie przez jego zalegalizowanie?). To nie Świdziński podsyca panującą anomię i czyni ją bardziej toksyczną jako turysta. On chce po prostu z nią uporać się, zrozumieć jej warunki, które ją umożliwiają. Taka była logika odkrycia i wypracowana na jej podstawie ekonomia „sztuki jako sztuki kontekstualnej”, która nadal pozostaje w mocy.

Świdziński, jako dziś zdeklarowany pragmatyk, nie podejmuje się wkroczyć na teren *logiki uzasadnienia* kontekstualizmu jako obowiązującej wszystkich uniwersalnej doktryny, co sugeruje Łukasiewicz w komentarzu do mojego tekstu. Przestrzega nas w nim, byśmy nie stali się wszyscy kontekstualistami. Byłoby to sprzeczne z quasi-liberalną intencją Świdzińskiego, uwzględniającą nawet alternatywę wykluczającą kontekstualizm jako doktrynę dopuszczającą różne alternatywy (jedną z nich mogłaby być doktryna Łukasiewicza, gdyby ją przedstawił). Właśnie wtedy Świdziński jako dogmatyk stałby się statycznym, łatwym celem i łupem dla *krytycznej analizy* Łukasiewicza, który z jednej strony niesłusznie próbuje mu zarzucić recydywę relatywizmu i anomii typu Judda i *pierwszego* Kosutha, a z drugiej sam pada w ramiona irracjonalnej wiary, że *dekonstrukcja* kontekstualizmu Świdzińskiego *musi kiedyś nadejść*. Niby dlaczego to jest konieczne? Czemuż z góry wykluczać możliwość akceptacji doktryny, która dekonstrukcji nie podlega, bo jej po prostu nie wymaga? Czyż nie jest raczej tak, że to francuskie pojęcie *dekonstrukcja* i jej dyskursywna praktyka pogłębia anomię, z którą kontekstualizm chciał i chce sobie poradzić? Im bardziej dekonstrukcja będzie panoszyć się, tym bardziej będziemy pokładali nadzieję w ratunkowym, racjonalistycznym programie Świdzińskiego.

Dlatego rozumiem, skąd – przy takich własnych skłonnościach do pogłębiania anomii – w Łukasiewiczu ten pomysł i pokusa, by nie tylko zredukować modele logiki Świdzińskiego do liczmanów przez służące krytyce sformułowanie wobec nich wygórowanych oczekiwań spowodowanych rozwojem wiedzy wchodzącej w fazę toksycznego, patologicznego pedantyzmu zakorzenionego w starożytnym sceptycyzmie czy reanimowanym nietzscheanizmie (co wydaje mi się nieproduktywnym zajęciem, a nawet truizmem, gdyż kontekstualizm to *explicite* postuluje i sam próbuje ogarnąć te ekscesy profetów parafilozoficznego ekstremizmu). Wyraźnie Łukasiewicz preferuje bliżej nieokreśloną dekonstrukcję (czy nawet *antykonstrukcję*), choć sam domaga się od Świdzińskiego *rozumiałości* terminu „sztuka jako sztuka kontekstualna” (pi-

sałem już przecież, że to był po prostu asteiczny koncept jako odpowiedź na koncept Kosutha – czego jeszcze nam potrzeba?). Łukasiewicz pedantycznie zawyża standardy racjonalności, choć zarazem sam je lekceważy nie mogąc zdecydować się, czy będzie uprawiał analizę typu logiczno-semiotycznego (wedle mody np. filozofii analitycznej), czy wystąpi jako jawny czy krypto dekonstrukcjonista, trwoniący znaczenia fundujące doktrynę „sztuki jako sztuki kontekstualnej”? Może myśli, że nas uśpi swą retoryką: *Wierzmy, że nasze deklaracje nie zostaną odczytane jako skrajne, bo ani do takich nie pretendują ani, naszym zdaniem, takie nie są.*

Próbuje więc raz tak, raz inaczej, zamiast pracowicie wzmacniać moc eksplanacyjną kontekstualizmu zgodnie ze słuszną pragmatyczną intencją i operacyjną metodą Świdzińskiego, jak ja to próbuję ostatnio robić w oparciu o tzw. logiki niemonotoniczne. Łukasiewicz widzi szklanę w połowie pustą, sądząc, że uściślanie i mnożenie precyzyjnie zindeksowanych kontekstów produkuje efekt relatywizacji i konwencjonalizacji sensu, podczas gdy można i należy w tej praktyce odkryć efekt odmienny, mianowicie lepsze zrozumienie kontekstu (okoliczności, okazjonalnej konkretyzacji wyrażenia „sztuka”) z nadzieją, że ich zestawianie i porównywanie prowadzi do lepszej orientacji w sztuce niż wówczas, gdybyśmy tej procedury zaniechali i pogodzili się z arbitralnością sztuki. Zdaje się, że Łukasiewicz – mimo deklarowanej życzliwości – żywi pozaracjonalną chęć obalenia całego kontekstualizmu Jana, a nie tylko jego fragmentów? Powodzenia! Ale póki co, *krytyczna analiza* wydaje mi się tylko kolejną – drugą już – obietnicą: *W tym miejscu zakończymy nasze rozważania, podkreślając jednocześnie, że stanowią one dopiero wstęp. Niech powyższy cytat wskaże na kolejny zakres problemowy, którym należy się zająć* - próbuje nas mobilizować.

Mówi się: *Do trzech razy sztuka!*. To druga moja apologia Świdzińskiego w tym piśmie. I nie spodziewałem się, że będzie skierowana do członka naszej kontekstualnej międzynarodówki. Wiadać rodzi się nam frakcja rewizjonistów. I nie są te moje refleksje bynajmniej uwagami jakiegoś zdeklarowanego wyznawcy czy fanatyka kontekstualizmu Świdzińskiego, lecz po prostu jego wieloletniego sympatyka, ale i – gdy trzeba – chłodnego, bezwzględniego obserwatora, a może kiedyś nawet krytyka (!/?). Lecz nic na siłę, ponieważ by dokonać rzeczowej, niesymulowanej krytyki (a nie dekonstrukcyjnej diakrytyki), trzeba mieć – powtarzam za uczciwym pod tym względem akurat Witkacym – gotową własną doktrynę (najlepiej system filozoficzny). W przeciwnym razie krytykę tylko udaje się. Łukasiewicz daje nam faktycznie tylko pogłębioną o wybrany aspekt ciekawą popularyzację doktryny Świdzińskiego, za co mu należy podziękować, wyrażając następnie żal, że zawiódł nasze oczekiwania co do zadeklarowanej na wstępie *krytycznej analizy*.

**Kazimierz PIOTROWSKI**